Piotr Zaremba: Tłumacząc staropolszczyznę. „Żywot Józefa” w reżyserii Jarosława Gajewskiego

Z językiem dramatu Reja aktorzy, także ci najmłodsi, radzą sobie świetnie. Brzmi to wprawdzie czasem trochę jakby dla nas grali po… słowacku. A przecież wszystko rozumiemy. Jest jędrnie, obrazowo, ale chwilami poetycko, ba surrealnie – pisze Piotr Zaremba w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rej. Pochwała Rzeczypospolitej”.

Z końcem 2018 uznałem „Żywot Józefa” Mikołaja Reja w reżyserii Jarosława Gajewskiego za najpiękniejsze przedstawienie roku. I sam nie mogłem w to uwierzyć. Bo kogo dziś może obejść staropolszczyzna?

Nie tylko zabawa w teatr

A jednak w Sali Akademii Teatralnej widzowie wstali z miejsc po premierowym spektaklu i nagrodzili je długimi oklaskami. Byłem jednym z nich. Powstało coś niepowtarzalnego, trochę mówionego, trochę śpiewanego – a zagrała to czwórka zawodowych aktorów, oraz – uwaga – studenci wtedy drugiego roku aktorstwa muzycznego AT.

Utwór którego formalny tytuł brzmi „Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakubowego” był jednym z dwóch dramatów Reja. Został wydany w roku 1545, miał postać moralitetu popularnego w epoce średniowiecza. Pozornie prościutki, z niekoniecznie dowiedzioną główną tezą, że człowiek poczciwy może liczyć na nagrodę już za życia, na tym świecie, dość dowolnie operował realiami historycznymi.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Ta opowieść wzięta ze Starego Testamentu dzieje się częściowo „w mieście Egipt”, o którym powierzchownie wykształcony szlachcic Rej wiedział niewiele. Jest to rodzaj przypowieści – Józef skrzywdzony przez braci, sprzedany w niewolę, staje się w państwie faraona wielkorządcą. I po latach nie tylko wybacza niedobrym dla niego braciom, ale wybawia ich z głodu.

W Polsce o to aby „Żywot Józefa” był pamiętany, zadbał najbardziej Kazimierz Dejmek. To reżyser pełen fundamentalnych sprzeczności. Marksista i wróg romantyzmu, uporczywie trzymał się koncepcji teatru narodowego forsując także widowiska romantyczne, na czele z „Dziadami”. Drugą jego pasją była właśnie staropolszczyzna. Będąc człowiekiem niewierzącym, celebrował religijne przeżycia z dawnych epok z ogromnym zapamiętaniem. „Żywot Józefa” wystawiał trzykrotnie: w roku 1958, 1965 i 1985.

Gajewski: To poważna historia

Na tę tradycję powołuje się obecny reżyser „Żywota Józefa” Jarosław Gajewski. – Grałem w ostatniej inscenizacji Dejmka w Teatrze Polskim jako młody aktor. Widziałem jakie to dla niego było ważne. W stosunku do poprzednich wersji, ta była najbardziej serio, z ograniczeniem efektów komediowych, chociaż część zespołu spychała ją w kierunku zbioru krotochwil. Postanowiłem pójść jeszcze konsekwentniej za tą Dejmkowską myślą żeby było poważnie– relacjonuje Gajewski. To nie tylko aktor i reżyser, ale pedagog Akademii Teatralnej i wielki erudyta.

Współtwórcami widowiska są aż trzy podmioty: Akademia Teatralna, Dzielnicowy Dom Kultury na Ursynowie i Fundacja Uwaga Na Kulturę. Pisząc recenzję z ich produktu na gorąco, ja kładłem przede wszystkim nacisk na jego walory czysto teatralne. Oto cytat:

> „Staropolskie dramaty to okazja do zabawy w teatr i ci ludzie bawią się na scenie świetnie – aranżując kapitalnie naiwność poszczególnych sytuacji, scenicznym ruchem, głosami, mimiką. Podkreślając tym wszystkim pewną umowność (aktorzy

wchodzą z roli w inną rolę zmieniając na scenie szczegóły strojów), a przecież nie popadając w prześmiewczość. Kluczowym składnikiem opowieści staje się piękna muzyka Marii Pomianowskiej, wybitnej specjalistki od muzyki stylizowanej na wschodnią, wykonywana w tle przez czteroosobowy zespół z udziałem kompozytorki. Ale nastrój budowany jest tu na wszelkie sposoby. Kapitalną, prościutką scenografią Marka Chowańca, gdzie nad chałupką ze staropolskim arrasem piętrzą się piramidy. Zaś oddane do dyspozycji aktorom sześciany, którymi można zamarkować przeróżne sytuacje, powinny posłużyć ważnej lekcji, czym jest teatralna konwencja. Budują nastrój także wyśmienite, niezwykłe kostiumy Anny Adamek. I choreografia Katarzyny Małachowskiej".

Ale Gajewski w rozmowie ze mną przestrzega w ponad pół roku po premierze aby nie lekceważyć przekazu tego tylko pozornie nieskomplikowanego utworu. – Ja jestem wielbicielem samej biblijnej historii o Józefie i jego braciach – w różnych jej wersjach, łącznie z dziełem Thomasa Manna. Rej opowiada nam w istocie o sile przebaczenia. I o roli tego przebaczenia w micie założycielskim narodu, w tym przypadku żydowskiego – opowiada reżyser.

Stąd pewne różnice wobec wersji Dejmka, także w sztafażu, w kierunku większego uniwersalizmu. To jest i nie jest staropolszczyzna, zważywszy na wschodnie motywy muzyki prof. Pomianowskiej czy egzotyczne elementy scenografii czy kostiumów. – Do spuścizny tamtej epoki staraliśmy się podejść twórczo, bez mechanicznego etnografizmu. To jest nieustanne szukanie przestrzeni dla naszej kulturowej tradycji, dla tożsamości – objaśnia Gajewski.

Kencki: Zachowaliśmy wierność językowi

Kluczowy jest oczywiście także sam język dramatu, z którym aktorzy, także ci najmłodsi, radzą sobie świetnie. Brzmi to wprawdzie czasem trochę jakby dla nas grali po… słowacku. A przecież wszystko

rozumiemy. Jest jędrnie, obrazowo, ale chwilami poetycko, ba surrealnie. Za tę stronę widowiska odpowiadał świetny teatrolog i pedagog Patryk Kencki, którego spytałem o udział w przedsięwzięciu.

Piotr Zaremba: Co Pan właściwie robił z tekstem Mikołaja Reja?

Patryk Kencki: *Jarosław Gajewski zechciał zaprosić mnie do współpracy przy realizacji „Żywota Józefa", jako że specjalizuję się w historii teatru staropolskiego. Starałem się wskazywać w dramacie Reja istotne znaczenia, przywołując przy tym konteksty literackie, teatralne, historyczne czy też biblijno-teologiczne. Jako zaś że szesnastowieczna polszczyzna okazuje się dziś niełatwa do zrozumienia, kolejnym moim zadaniem było objaśnianie aktorom trudniejszych wyrazów, komentowanie sformułowań charakterystycznych dla Mikołaja Reja.*

Jaka jest relacja między tą inscenizacją, a wcześniejszymi wersjami Kazimierza Dejmka?

Kazimierz Dejmek, sięgając po staropolskie dramaty, chętnie uzupełniał ich teksty fragmentami innych utworów, przeplatał je intermediami, innymi słowy konstruował autorskie scenariusze oparte na literaturze dawnej Rzeczypospolitej. Walory literackie i teatralne Dejmkowych opracowań są tak duże, że trzeba sporej dozy odwagi, aby zdecydować się na skonstruowanie własnej adaptacji. Jarosław Gajewski, tworząc swój scenariusz, postanowił, że nie będzie wprowadzał do tekstu żadnych zewnętrznych dodatków. Kierując się takim szacunkiem do Rejowego dzieła, postanowił również, że w adaptacji nie będziemy uwspółcześniać archaicznych wyrazów. Jeżeli jakieś sformułowania są niezrozumiałe dla współczesnego widza, to w ich zrozumieniu pomagać mają aktorskie działania towarzyszące wypowiadanemu tekstowi.

Co możemy dziś zyskać wystawiając Reja na scenie? Po co to robić?

Inscenizacja „Żywota Józefa" pozwoliła się przekonać, że jest to tekst nadal atrakcyjny i posiadający ogromny potencjał sceniczny. Akcja sztuki przywołuje starotestamentową historię Józefa i jego braci. Rejowi udało się wydobyć uniwersalizm tej opowieści, a jednocześnie wypełnić dramat ogromnym ładunkiem emocjonalnym. Jest to więc tekst, który przywołuje tematykę wprost fundamentalną, stawia ważne pytania, prowokuje odbiorcę do przemyśleń, a wreszcie jest w stanie wzbudzić w nim najrozmaitsze uczucia. Tekst, który traktuje o naturze człowieka i jego miejscu we wszechświecie. Wydaje mi się, że atrakcyjny jest również dla samych twórców przedstawienia, pozwalając na budowanie niebanalnych sytuacji scenicznych, stanowiąc ciekawe wyzwanie dla scenografów czy pole popisu dla muzyków. Uważam też, że to niezwykle interesujące sięgać po utwór, który jest pierwszym oryginalnym polskim dramatem. Jest to wędrówka do korzeni naszej tradycji widowiskowej.

No właśnie, brzmi to niezwykle, zważywszy na ostentacyjne porzucanie lub co gorsza obcesowe traktowanie teatralnej tradycji w tylu miejscach. Wypada jeszcze wspomnieć o aktorach, dawno nie widziałem tak perfekcyjnego zespołu realizującego spójny zamysł, choć to przecież zbiorowisko ludzi skrzykniętych naprędce przez Gajewskiego.

Dobrze naoliwiona maszyneria

Aktorskim numerem jeden była dla mnie aktorka zawodowa, Małgorzata Lipmann (także asystentka reżysera), która można by rzec trochę rozsadziła i tę konwencję. Jej Żona Potyfara, próbująca usidlić Józefa, balansuje między śmiesznością i dramatem serio, co staropolskie, nieco sztuczne frazy, podkreślają jeszcze bardziej. Jej emocje kobiety zakochanej, a potem drapieżnicy podkreśliły siłę archetypu, obecnego w najodleglejszych epokach. Ludzie byli jednak podobni do dzisiejszych, nawet jeśli nie tacy sami.

Hubert Paszkiewicz, obiecujący aktor Teatru Narodowego, świetnie wyważał między umownością moralitetowego świętego i żywego człowieka – Józefa. A ileż temperamentu wydobyła z siebie Joanna Halinowska jako Achiza, służąca żony Potyfara! W duecie z Lipmann były niemal szekspirowskie. Siłą aktorskiego doświadczenia to wszystko zwieńczył bardzo powściągliwie sam Gajewski w podwójnej roli: Jakuba, ojca Józefa i Potyfara.

No i młodzi ludzie. Jakże konsekwentnie tworzyli oni rozedrgane, świetnie dopasowane, kombo, raz braci Józefa, raz służby Potyfara, kiedy indziej jeszcze postaci zamkniętych w więziennej piwnicy. To na ich głosach opierał się śpiew, ale też oni przesądzili o tym, że całość pracowała jak dobrze naoliwiony mechanizm. Wyróżniali się Wojciech Melzer (Podczaszy), Maciej Kozakoszczak (w potrójnej roli: Zabulona, Pachołka i więzionego Piekarza), Juliusz Godzina (Kupiec, potem Dworzanin). Ale ich przewaga nad resztą była niewielka, może zdecydowały dodatkowe okazje do własnych wyrazistych etiud.

Wymienię więc i pozostałych: Ada Dec, Maja Polka, Tomasz Osica, Maciej Dybowski, Olga Lisiecka, Karolina Piwosz, Natalia Stachyra. Jeśli oni umieją tyle już teraz, polski teatr muzyczny powinien mieć się dobrze. Jeśli tak ładnie potrafią i śpiewać, i mówić szczególnie trudnym językiem, polska kultura powinna się mieć dobrze.

To niezwykłe przedstawienie grane już było w różnych miejscach: w Akademii Teatralnej, w Domu Kultury na Ursynowie, ba, nawet w salach kościelnych. Jego instytucjonalne zawieszenie czyni jego żywot cokolwiek ulotnym. A przecież powinno być zarejestrowane przez Teatr Telewizji, bo to jest zdarzenie.

Powiedzmy na koniec, że to pierwsze przedsięwzięcie projektu pod nazwą Pracownia Staropolska, którego mózgami są m.in. Jarosław Gajewski i scenograf Marek Chowaniec. Będą następne. W grudniu 2019 roku Jarosław Kilian wystawia „Uciechy staropolskie”, zbiór zabawnych krotochwil z dawnych epok. A potem Wawrzyniec Kostrzewski bierze na warsztat „Grę o narodzeniu i męce” – to będzie z kolei poważne misterium, najpierw bożonarodzeniowe, potem pasyjne. Dejmek,

twórca także „Dialogus Passione”, znalazł najlepszych kontynuatorów, jakich można sobie wyobrazić. Kultura to nieustanne szukanie innowacji, nowych środków wyrazu, ale także i ciągłość.

Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego